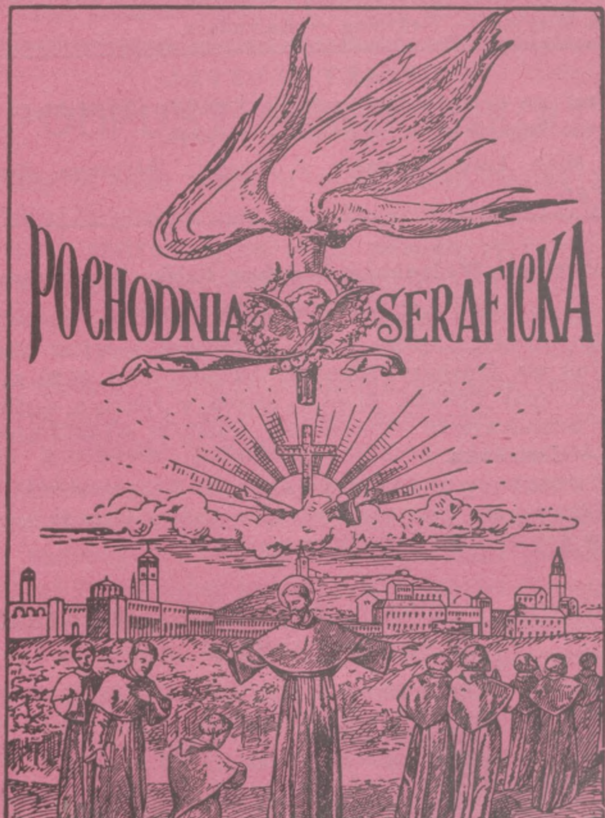
Rok IX. SIERPIEŃ 1934 № 8.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI.

Ofiara na beatyfikację Czcig. O. Rafafała Chylińskiego franc. Warszawa: Bogaczyk 5 zł. z prośbą o zdrowie.

Na Misje Franciszkańskie w Japonji, Warszawa, Konarska 3 zł. 70 gr.

---

bytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egzemplarz 1·50 „
Pamiątka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej cena . . . . . . 4·— „
Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr. —.40 „
Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc.
objaśniający Regułę Tercjarską . . . 50 gr. + porto

Rok IX. Sierpień 1934 r. Nr. 8.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

ODPUST PORCJUNKULI

Gdy w roku 1309 w uroczystość Matki Boskiej Anielskiej błogosławiony Jan z Alwernji słuchał w kościele spowiedzi, zbliżył się do niego pewien starzec, liczący może koło stu lat. Przyszedł piechotą z Perugji, swego rodzinnego miasta, a przebył długą i męczącą drogę, jedynie w tym celu, aby w Asyżu w maleńkim kościółku Porcjunkuli dostąpić wielkiego odpustu: odpuszczenia grzechów od winy i kary doczesnej. Ta nadzwyczajna gorliwość pobożnego starca mocno zadziwiła błogosławionego Jana, tak, że spytał go, jakim sposobem mógł przetrzymać w tak późnym wieku trudy dalekiej podróży. Na to otrzymał odpowiedź godną duszy wierzącej i umiejącej cenić łaski i skarby Kościoła św. „Wielebny Ojcze — gdybym nie mógł o własnych siłach podążyć do Asyżu, to kazałbym się zaprowadzić lub nawet zaciągnąć — aby tylko nie stracić łaski dzisiejszego dnia. W młodości mojej byłem świadkiem jak św. Franciszek, który często wstępował po drodze do mojego ojca, nie minął także w swej podróży do Rzymu naszego domu i opowiadał, że idzie teraz do Papieża, aby uzyskać od niego potwierdzenie odpustu, który mu zlecił sam nasz Zbawca—Odkupiciel. Od tego czasu nie opuściłem ani jednego roku, aby nie korzystać z tak najdzwyczajnej łaski i pozwoli P. Bóg, że do końca życia czynić tak będę".

Z własnych ust św. Franciszka słyszał ów pobożny starzec, jak nieskończenie wielkie skarby łaski darował nam biednym grzesznikom litościwy Ojciec Niebieski

w odpuście Porcjunkuli. Gorące pragnienie korzystania z tego nieprzebranego źródła miłosierdzia Boskiego kazało mu rokrocznie podejmować trudy uciążliwej pielgrzymki do małej świątyńki Panny Marji Anielskiej, nad której drzwiami umieszczony napis: „Haec est porta vitae aeternae“ (po polsku: oto brama do żywota wiecznego) sam w sobie pełen treści i najgłębszego znaczenia zachęca wszystkich wierzących, aby tę szczęśliwą bramę starali się przekroczyć jak najczęściej w miłości Bożej i mocnej nadziei otrzymania tego, co obiecuje. Nie mieliśmy szczęścia oglądania świetlanej postaci naszego św. Patrjarchy, Seraficznego Franciszka, aniśmy nie słyszeli jego słodkiego głosu, ale to nam wiadomo, że wielki odpust Porcjunkuli, uzyskany przez jego możne pośrednictwo istnieje po dziś dzień i nad wszystkiemi świątyniami synów i córek św. Franciszka możnaby w dniu 2-go sierpnia umieścić ten sam napis: „Ta jest brama do żywota wiecznego”. Co miłość św. Ojca wyprosiła dla małego kościółka w Asyżu, to rozszerzyła miłość Boża na wszystkie świątynie franciszkańskie po całym świecie. Nawet więcej jeszcze, bo dzisiaj już każdy, nawet najuboższy wiejski lub misyjny kościółek staje się w tym dniu uprzywilejowanym domem Bożym Porcjunkuli, tego pierwotnego prawdziwego źródła niesłychanych dotąd bogactw miłosierdzia Pańskiego.

Toteż tysiące spieszą radośnie i z weselem do swoich miejscowych kościołów, aby korzystać z ukrytych w nich skarbów łaski. W sakramentalnej św. Spowiedzi usłyszeli z ust kapłana tak jakby od samego Chrystusa—Zbawiciela pełne pociechy słowa odpuszczenia wyznanych win swoich uzyskali więc już prawo do nieba. Pozostają jeszcze do zgładzenia i całkowitego oczyszczenia dusz kary doczesne, które właśnie maże całkowicie odpust Porcjunkuli, jeżeli po ważnie odprawionej spowiedzi pomodlą się z pragnieniem dostąpienia

odpustu w kościele na intencję Ojca św. Wystarczy w tym celu odmówić: 6 Ojcze nasz, 6 Zrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Prawdziwie szczęśliwe dusze — niebo im teraz stoi otworem, bo wstąpiły do niego przez „bramę wiodącą do żywota wiecznego".

I nietylko dla nas samych otworzył w tym szczęśliwym dniu P. Bóg podwoje Swego królestwa. Jego ojcowskie, tak bardzo miłujące nas serce pragnie gorąco, byśmy wprowadzili tamże naszych ukochanych: przyjaciół, rodziców, rodzeństwo. Miłość niebieska darowała nam dzisiejszą uroczystość — miłość nadprzyrodzona, która nigdy nie gaśnie, która dosięga swoich ukochanych nawet poza grobem, każe nam o nich w tym dniu szczególnie pamiętać. Gdy kogo kochamy, staramy się zazwyczaj objawić im siłę naszego uczucia w często składanych podarkach. Dzień dzisiejszy jest właśnie wielkim dniem podarunków dla dusz zmarłych. Każdy podarunek dziś złożony jest prawdziwym klejnotem, jest skarbem bezcennym, jest złotym kluczem otwierającym niebo. A tych złotych kluczy możemy dzisiaj zdobyć tyle, ile tylko zechcemy dla siebie i naszych drogich, którzy tam przed bramą niebios z tęsknotą na otwarcie czekają.

Wchodzą więc wierni kościoła walczącego na ziemi całemi gromadami w święte przybytki przez „furtę wiodącą do żywota wiecznego, wchodzą i wychodzą, aby znów niebawem powrócić i czerpać bez końca ze skarbów zasług Odkupiciela a równocześnie przez szeroko otworzoną bramę niebios płyną niezliczone szeregi dusz świętych, nad śnieg jaśniejących w zachwytach upojnej radości i nadziemskiego szczęścia, aby się połączyć na wieczność całą ze swem najwyższem Dobrem, z Bogiem i Zbawicielem swoim w krainie, o której wyraża się Apostoł narodów, że ani oko nie widziało, ani

ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło, co „tam“ nagotował Bóg tym, którzy Go miłują.

Z nieporównanie większem utęsknieniem od nas żyjących, oczekują odpustu Porcjunkuli nasi drodzy zmarli — poznali już bowiem, że dusza ludzka dla Boga stworzona, w Nim jedynie swe szczęście znajduje: starajmy się więc gorącą modlitwą i ofiarą przyspieszyć im chwilę zjednoczenia się z Panem, a możemy się spodziewać, że i nam po śmierci nasi bliźni to samo okażą miłosierdzie. *P.*

Święta Klara de Montefalco

Dziewica III Zakonu św. Franciszka Seraf.

(17. sierpnia).

Święta Klara de Montefalco, urodzona w drugiej połowie 13 wieku w Umbryi, należy do tych Świętych, których Pan Bóg już w zaraniu ich życia niezwykłemi znakami wybrańształ ozdobił.

Jako młoda dzieweczka wstąpiła do III Zakonu św. Franciszka Serafickiego i z całą ścisłością zachowywała regułę tercjarską.

Nadzwyczajnemi umartwieniami dorównywała prawie pokutnikom Tebaidy.

Snu bardzo skąpo używała, nigdy nie kładła się do łóżka, lecz na twardej ziemi zaledwie trochę wypoczynku dawała ciału, osłabionemu krwawem biczowaniem i ostrą włosiennicą.

Pragnąc zupełnie umrzeć światu, wstąpiła wraz z siostrą Joanną do klasztoru dziewic pod wezwaniem św. Augustyna.

Aby okazać wdzięczność Panu Bogu za łaskę przyjęcia do zakonu, której to łaski czuła się wielce niegodną, zachowała przez tydzień ścisły post, spożywając każdego dnia tylko kawałek chleba i jedno jabłko.

W klasztorze była wzorem wszystkich cnót zakonnych. Za najmniejsze uchybienie przeciw regule lub porządkowi dnia dopraszała się o jak najsurowsze pokuty.

I tak, gdy raz popełniła małą niedoskonałość odnośnie do zachowania milczenia, wyszła w mroźny dzień boso do ogrodu i chodząc po śniegu, odmówiła 100 razy modlitwę Pańską.

Po śmierci siostry Joanny obrano Klarę przełożoną klasztoru. Długo wypraszała się z największą pokorą, od tego trudnego i pełnego wielkiej odpowiedzialności, obowiązku, ale w końcu musiała się poddać woli Bożej. Ażeby dla siebie i dla zgromadzenia wyprosić łatwiej potrzebne łaski, dodawała do gorących modlitw tak wielkie umartwienia, że trudno uwierzyć jak mogła przytem podołać ciężkiej pracy. Raz tylko na dzień spożywała trochę chleba i wody, nosiła bez przerwy ostrą włosiennicę, każdej nocy się biczowała, a chociaż często była chorobami dręczona i przez szatanów niepokojona, nie zmieniała nic w surowym trybie życia.

Miłowała wielce ubogich i była dla nich bardzo miłosierną.

Nieraz oddawała im odzienie, które dla jej użytku było przeznaczone i wydała polecenie, by żaden biedny nie odchodził od furty bez zaopatrzenia.

Powolna natchnieniom Ducha św. zadziwiała mądrością Bożą najzdolniejszych filozofów, a fałszywe zasady heretyków tak dzielnie zbijała, jak najuczeńszy teolog.

Zawsze cicha i spokojna miała szczególniejszy dar godzenia powaśnionych.

Nieraz się zdarzało, że osoby zajmujące wysokie stanowisko zwracały się do niej z prośbą o radę w zawiłych sprawach politycznych, Klara, korzystając ze

sposobności, wpływała na pokojowe usposobienie nietylko jednostek ale nawet całego społeczeństwa.

Szczególniejsze nabożeństwo miała ta świątobliwa zakonnica do Trójcy Przenajświętszej i do Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Pogrążona w rozważaniu Męki Chrystusa Pana, zdawała się odczuwać i niejako przeżywać wszystkie cierpienia Pana Jezusa.

W nagrodę za to ukazał się jej raz Sam Zbawiciel świata pod postacią pielgrzyma odzianego w białe szaty, z krzyżem na zbolałych ramionach i wycisnął na jej sercu cudownemi znakami tajemnice naszego Odkupienia, które to znaki do dziś dnia oglądać można.

Po śmierci św. Klary de Montefalco znaleziono w jej woreczku żółciowym trzy kulki jednakowego: wyglądu, barwy i wagi tak ułożone, że tworzyły trójkąt, dając przez to symboliczne wyobrażenie Trójcy Przenajświętszej.

Do nadzwyczajnych łask, jakiemi była obdarzona od P. Boga zaliczyć należy: dar proroctwa, dar poznawania cudzych myśli, uczuć i tajemnych grzechów. Jako przełożona wiedziała o czem siostry zakonne rozmawiały chociaż nie była w ich towarzystwie, a nawet nad szatanami miała dziwną moc i nieraz uwalniała dusze, które niebacznie wpadły w ich sidła.

Bogata w cnoty i zasługi umarła śmiercią błogosławionych 16 września 1308 r. mając lat 40. W poczet „Świętych“, zaliczył ją papież Leon XIII. 1881 r. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny.

Św. Klara de Montefalco, jako wierna naśladowniczka Serafickiego Patryarchy, rozważała często Mękę Pańską i z Przenajświętszych Ran Zbawiciela czerpała światło i siłę, a przedewszystkiem ogień miłości, który ją pobudzał do praktykowania Górnych cnót w hero-

icznym stopniu. Wiele z tych cnót nadzwyczajnych można tylko podziwiać, ale w nabożeństwie do Męki Pańskiej może ją każdy naśladować.

W ostatnich czasach Sam Pan Jezus objawił S. Marji Marcie Chambou, wizytce zmarłej w opinji świętości, że zasługa Jego Krwi Przenajświętszej jest nieskończonej ceny i że przez Jego Rany można wszystko otrzymać od Ojca przedwiecznego.

Z aktów strzelistych, które Pan Jezus podał tej wybranej duszy, ułożono „Koronkę do Najśw. Ran P. Jezusa". Odmawia się ją na zwykłym różańcu, złożonym z 5-ciu dziesiątków.

Na dużych paciorkach mówi się:

V. Ojcze przedwieczny ofiaruję Ci Rany Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

R. Na uleczenie ran dusz naszych. (300 dni odp.)

Na małych paciorkach:

V. O mój Jezu przebaczenia i miłosierdzia!

R. Przez zasługi Twoich świętych Ran.
(300 dni odpustu).

Na zakończenie: 3 razy

Ojcze Przedwieczny ofiaruję Ci rany i t. d.

Jako wstęp do tej koronki odmawia się zwykle następującą modlitwę:

O Jezu, Boski Odkupicielu, bądź nam miłościw, nam i całemu światu. Amen.

Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami i nad całym światem. Amen.

Przepuść, zlituj się mój Jezu, w otaczających nas niebezpieczeństwach Krwią Twoją Najdroższą osłoń nas. Amen.

Ojcze Przedwieczny, okaż nam miłosierdzie, przez Krew Jezusa Chrystusa, Syna Twego, Jedynego, błagamy Cię, okaż nam miłosierdzie. Amen, Amen Amen.*

Esha.

Wiosna w życiu duszy

C. d.

„Miły mój zstąpił do ogrodu, do grządki wonnych ziół, aby się pasł w ogrodzie, a lilje zbierał".
Can. VI. 1.

Słoneczko na niebie duszy świeci, promieniuje, a tem słoneczkiem — to miłość Boża.

Świeci to słońce nad całą ludzkością, nad całym wszechświatem! A św. Katarzyna Genueńska pisze, że promienie tej miłosiernej Miłości dostają się aż do czeluści piekielnych i sprawiają, że męki potępieńców chociaż okropne, nie są jeszcze takiemi, na jakie oni przez grzechy zasłużyli.

Cudownie promieniuje Miłość Boża na dusze, jeżeli ku niej są one zwrócone. Tych promieni nic nie gasi tylko grzech, nic nie wstrzymuje tylko zła wola człowieka. Pan Bóg z Swą miłością zawsze zwrócony ku człowiekowi, ku każdej duszy, ale jak rozważaliśmy w poprzednim miesiącu, dusza ludzka zwraca się lub odwraca od Miłości, jak ziemia od słońca i jest bogatą w łaski i cnoty, albo też pokrywają ją ciemności i lody grzechowe. Na sądzie Bożym nie znajdą grzesznicy ani słóweczka na swoje usprawiedliwienie, gdy zobaczą czem była dla nich Miłość Boża i jak nią gardzili.

Przejdźmy do naszego ogrodu, do duszy zwróconej ku Słońcu miłości. Patrzmy!.. Grządki skopane i o-

---

*) Broszurki z „Koronką do Najśw. Ran P. Jezusa" wraz z „Obietnicami P. Jezusa" nabyć można w klasztorze SS. Wizytek Kraków, Krowoderska 16.

czyszczone w mgnieniu oka zapełniają się zielenią i kwiatami.

Jak się to dzieje?

Tak samo jak w przyrodzie, zwłaszcza tam, w strefach gorących, między zwrotnikowych, gdzie wielkim upałom towarzyszą wielkie deszcze. Upały — to symbol ognia miłości, jaki w duszy płonie. Deszcze – to symbol łask, jakie na duszę miłującą Bóg zlewa. Miarą łask jest miara miłości. Każdy akt tej miłości sprowadza nową łaskę. Ale nie pomylmy się, gdy te łaski zlewać będzie Pan Bóg pod postacią krzyżów, cierpień. Tego zwykle się boimy. W przyrodzie też są błyskawice, grzmoty i burze, a Pismo św. każe nam błogosławić Pana z chmurami i błyskawicami. Po burzy oczyszcza się atmosfera i lżej nam oddechać. Przeczekajmy burze węwnętrzne, i ulewy, dajmy im spokojnie przeminąć. Błogosławmy te wielkie chwile upustu Bożego, bo one sprowadzą urodzaj.

Pod wpływem promieni słonecznych i wilgoci, rozwijają się rośliny, a w duszach kwiaty cnót. Te cnoty są tak różnorodne jak kwiaty w naturze.

Wejdźmy do bardzo pięknego ogrodu, czego tam nie zobaczymy? A jeśli to będzie ogród królewski? Jest ich nie wiele, prawda, ale i dusze tym ogrodom przyrównane są rzadkie. Są jednak.. Dusz takich nie trzeba szukać tylko między pustelnikami, zakonnikami kapłanami, — są one i pośród nas, ludzi żyjących na świecie. Może to ta służąca, co cicho spełnia swoje obowiązki, mało mówi, dużo milczy rozmawiając z Jezusem ukrytym w Jej sercu?

A może jest tą duszą wybraną twoja sąsiadka, boś jej nie widziała jeszcze ani razu, aby się z kim kłóciła, aby miała kiedy zły humor. Jest zawsze jakaś spokojna, zadowolona, nie skarży się na nic i na nikogo — czasu

nie marnuje, a takie ma dobre serce, że wszyscy spieszą do niej po radę i pomoc.

A może to ten rzemieślnik, którego ludzie z podziwem widzą codzień na Mszy św., nigdy w karczmie. a sama jego obecność poskramia wybryki złych ludzi? Kto mało mówi, dużo się modli i pracuje, jest zawsze zrównoważony, skupiony, napewno żyje pod wpływem działania Miłości Bożej i bądźmy z wielką czcią dla takich ludzi — w ich duszach rozwija się dzieło Boże. Nigdy godność, choćby duchowna nie stanowi o świętości, ale cnota, zjednoczenia się z Bogiem.

Pewien święty pustelnik rozmyślał sobie, jak już daleko jest na drodze do świętości i czy też jest na ziemi ktoś tak święty jak on. Była to pycha — może nieświadoma i Pan Bóg pospieszył z lekarstwem chcąc ratować wybranego sługę.

Rozkazał mu iść do pewnego miasta, gdzie znajdzie dwie pobożne niewiasty, które całkiem dorównują mu w świętości, a nawet go przewyższają. Poszedł. Szukał i znalazł dwie biedne wyrobnice. Zapytane coby czyniły nadzwyczajnego dla Boga, odpowiedziały, że nic poza codziennemi obowiązkami. Ale pustelnik badał te niewiasty i szukał przyczyny tak wielkiej doskonałości i dowiedział się, że one żyjąc z sobą długie lata, ani razu się nie pokłóciły ze sobą, zawsze jedna do drugiej umiała się dostosować. Ta zgoda w oczach Bożych miała większą wartość niż samotność i pokuta pustelnika.

Odszedł pustelnik zawstydzony i już nigdy nie przenosił się ponad innych, widząc, że tak słabe niewiasty go przewyższyły.

Czcijmy cichych, wzgardzonych, milczących, pracowitych, bo może pod niepozorną szatą nędzy i słabości kryje się świat cudów! Spojrzyjmy na te cuda o ile do tego zdolni jesteśmy.

Dusza wyraża się skromnie o swej piękności i świętości, nie jak ten pustelnik. „Miły mój zstąpił do ogrodu, do grządki wonnych ziół, aby się pasł w ogrodzie, a lilje zbierał”. Kwiaty cnót nazywa tylko wonnemi ziołami, nie bawi się w szczegóły. Jezus wie wszystko, widzi wszystko, zna nazwę każdego kwiatka, czego dusze wybrane nieraz nie wiedzą i nie chcą wiedzieć. Zajmują się tylko „Umiłowanym“, Jego miłością i starają się dawać dowody tej miłości. To jest dla nich rzecz najważniejsza „dawać Bogu dowody miłości“, na każdem miejscu, o każdym czasie.

Mówi jeszcze dusza, że Miły zstąpił, „aby się pasł w ogrodzie“, czyli, aby się nasycał widokiem jej piękności. Już Mu teraz tak dobrze w jej ogródku, tak cichutko, spokojnie. Grzech odepchnięty daleko, okazje do grzechu tak samo, bramy zmysłów pozamykane umartwieniem. Czasem pokusa zakołacze, czasem namiętność się wzbudzi, świat ułudą załechce, albo szatan zgrzytnie zębami ze złości, ale wnet robi się cisza, bo nie masz tu już przystępu.

I padają promienie Miłości na duszę, pod wpływem których wyrastają coraz to inne kwiaty cnót, a szczególnie lilje, bo wszystko teraz w duszy jest czyste i święte, zanurzone w łasce poświęcającej, a On Najmilszy przychodzi, aby te lilje zbierał... Dusza patrzy na to ze zdumieniem, wspomina czem była niedawno i szepce już tylko to jedno:

„Ja miłemu memu, a miły mój mnie, który się pasie między liljami“.

Can. VI. 2.

Twoje są Jezu lilje i róże,
Twoje fijołki i wszystko kwiecie.
Zrywaj je codzień, unoś ku górze,
Niech Ci z nich niebo wiązanki plecie!

Gł.

Rozmowa o tercjarstwie

Przyjaciel: Bójże się Boga, Jasiek! Kolego!
Podobnoś wpisał się do tercjarzy?!
Tercjarz: A tak, wpisałem. Cóż w tem dziwnego?
Chodź i ty, gdy się sposobność zdarzy.
Przyjaciel: Oho! już na to ty mnie nie złapiesz.
Czy to ja świętszy mam być niż papież?
Tobie coś zawsze do głowy strzeli!
Toć i ja przecież nie jestem żydem,
Mszy świętej słucham każdej niedzieli
I do spowiedzi co roku idę —
Ale tercjarstwo... A co mi potem?
Jeszcze mnie ludzie nazwą bigotem.
Tercjarz: No, jeśli komu chodzi o zdanie
Przeróżnych mydłków bez czci i wiary,
Ten już tercjarzem dziś nie zostanie,
Ale ty przecież, mój druhu stary,
Nie ubiegałeś się nigdy o to,
By się podobać wszystkim idjotom.
Przyjaciel: A pewnie, pewnie! Lecz powiedz, na co
Te różne bractwa, trzecie zakony?
Człowiek zajęty uczciwą pracą
I bez nich także będzie zbawiony,
A przytem, jeśli mam mówić szczerze,
Nie każdy lubi klepać pacierze.
Tercjarz: To też tu wcale nie oto chodzi,
By jak najwięcej sklepać pacierzy,
Lecz, by się duchem dźwignąć, odrodzić.
Tercjarstwo całe na tem zależy,
By naszą pracą, naszemi słowy
Kierował zawsze duch Chrystusowy.
Spójrz wkoło siebie! Co dziś się dzieje!
Ile niewiary, rozpusty, zbrodni!
Coraz wyraźniej świat poganieje,

A my tymczasem senni, wygodni
Myślimy, że już czynim zbyt wiele,
Gdy na Mszę Świętą idziem w niedzielę.

Przyjaciel: To, zdaje mi się, do mnie wypito.
Jednak ci trochę przyznam słuszności.
Tylko bydlęciu pełne koryto
Wystarczyć może do szczęśliwości.
Lecz dusza ludzka wciąż wyżej lata
I szuka szczęścia z innego świata.
Ja sam nie jestem idealistą,
A przecież nieraz mej duszy wnętrze
Ową tęsknotę zna wiekuistą
Za życiem innem, czystszem i świętszem,
Lecz w naszych czasach, mój Jaśku miły,
Żyć tak, jest ponad człowiecze siły.

Tercjarz: A widzisz! Otóż właśnie dlatego,
Ci którzy cenią tutaj coś więcej
Niżeli służbę cielca złotego
I używanie życia zwierzęce,
Ci do tercjarstwa chętnie się garną
Formując armję zwartą i karną.
Pod Chrystusowym idą sztandarem
Potężni wiarą choć bez oręża,
Idą w świat walczyć z djabelstwem starem,
Idą w świat, by zło dobrem zwyciężać,
Idą pokorni, cisi i prości,
Pokój i dobro niosąc ludzkości.
Człowiek sam jeden zdziała niewiele,
Łatwo się nuży, zniechęca, zraża,
Lecz razem z braćmi poczyna śmielej,
Ich zapał jego siły pomnaża,
Podnoszą ducha dobre przykłady
W zwątpieniu krzepią roztropne rady.

Przyjaciel: A bodajże cię! Mój przyjacielu!
Przedziwne rzeczy od ciebie słyszę!

Jeśli tercjarstwo to ma na celu,
Kto wie, może się i ja zapiszę.
Jak mi Bóg miły! Toć człek ma duszę!
Choć, Jaśku, bo cię uściskać muszę!

E.

Pamiętaj o duszy twego dziecka

Po obiedzie Felek pobiegł na podwórze grać w piłkę, a p. Antoniowa wraz z Helą zajęły się zmywaniem naczyń i sprzątaniem poobiedniem. Gdy skończyły p. Antoniowa wyjęła z szafki Przewodnik Katolicki kupiony przez męża w niedzielę i usiadła z nim w rogu staromodnej sofki, chcąc dać trochę odpoczynku nogom, a umysł rozerwać pożytecznem czytaniem.

— Może chcesz, Helciu, iść pobawić się do ogródka — rzekła do córeczki — to weź sweterek, bo zimno.

Ale dziewczynka przysunęła się do matki i kładąc jasną główkę na jej ramieniu rzekła:

— Mamo, jabym się chciała coś zapytać, bo ja mam zmartwienie...

— Naprawdę? Cóż to takiego, moja malutka? Co się stało? pytała łagodnie matka przyciągając Helę do siebie na sofkę.

— Widzi mama, w naszej klasie jest taka jedna dziewczynka, nazywa się Józia; my jej wszystkie nie lubimy, bo jest zawsze brudna i brzydka... I ja dzisiaj widziałam, że po niej wszy chodzą, więc na pauzie ja to powiedziałam innym dziewczynkom, i śmiałyśmy się z niej i nie chciałyśmy się z nią bawić — a na lekcji ona musiała być sama jedna w ławce, bo teraz żadna nie chce z nią siedzieć. Więc ona płakała i powiedziała do mnie: „Ty plotkaro paskudna! Do spowiedzi idziesz i taka jesteś! Żebyś wiedziała, że masz grzech!“ —

Mamo, czy ja mam grzech? Przecież to była prawda, co ja powiedziałam.

Pani Antoniowa głęboko i poważnie popatrzyła na córeczkę.

— Tak, Helciu, popełniłaś grzech — obmową. Niepotrzebnem opowiadaniem tego, co u Józi widziałaś, naraziłaś ją na śmiech i wzgardę koleżanek, wyrządziłaś jej krzywdę na sławie — musiało jej być bardzo przykro, kiedy płakała. — Tak, moje dziecko, postąpiłaś bardzo niedobrze.

Ciemny rumieniec okrył twarzyczkę Heli, spuściła głowę i długo o czemś myślała.

— Ale jak się wyspowiadam, to nie będę miała tego grzechu? spytała po chwili.

Tak, Pan Jezus ci przebaczy, jeżeli będziesz żałowała i jeżeli naprawisz krzywdę wyrządzoną Józi.

— O, ja już wtedy żałowałam, jak Józia zaczęła płakać, a teraz jeszcze więcej żałuję — ale jak ja mogę naprawić ten grzech?

— No, pomyśl sama! rzekła matka.

— Może tak, że jutro w szkole powiem głośno wszystkim koleżankom.

O patrzcie, już dzisiaj po Józi nic nie chodzi!

Lekki uśmiech mignął w oczach p. Antoniowej.

Oj, Helciu, toby się na nic nie zdało — owszem jeszcze bardziej mogłoby Józię zaboleć, myślałaby, że się z niej naśmiewasz.

— Więc co ja mam zrobić, niech mama powie, bo ja nie wiem.

— Jutro gdy przyjdziesz do szkoły, wobec koleżanek uściskaj serdecznie Józię i przeproś ją, za przykrość wyrządzoną, a ponieważ przez ciebie nikt nie chce z nią siedzieć, ani się bawić, więc ty zajmij obok niej miejsce w ławce i baw się z nią na pauzie.

Oczy Helci napełniły się łzami, a buzia wygięła się w podkówkę.

— Mamo! ja tego nie zrobię! ja nie chcę ją przepraszać ani z nią siedzieć — zaszlochała, kryjąc twarz na kolanach matki.

Pani Antoniowa milcząc gładziła głowę córeczki, a sercem prosiła Boga o światło dla siebie i dla tej dziecięcej duszyczki, która poraz pierwszy miała poznać, że aby być uczniem Chrystusowym trzeba się zaprzeć siebie, trzeba gwałt sobie zadać.

Helciu — rzekła po chwili — wiem, że ci będzie trudno, ale musisz to uczynić. Grzech nie może być odpuszczony, dopóki krzywda nie zostanie nagrodzona.

— Mamusiu! ja już wolę zmówić całą moją książeczkę do nabożeństwa.

– Nie, dziecinko! Pan Jezus takich modlitw nie przyjmie, bo On chce co innego. Sam powiedział: Jeżeli przyniesiesz dar swój do ołtarza, a tam przypomnisz, że brat twój ma co przeciwko tobie, idź pierwej pojednaj się z bratem, a potem ofiaruj dar. — Pomyśl tylko sama, czy to byłoby sprawiedliwie: narobić komuś przykrości, skrzywdzić go, potem tylko się wyspowiadać, pomodlić i już po grzechu — a tymczasem tamten skrzywdzony płacze i cierpi — no, pomyśl sama, czy to sprawiedliwie i czy Pan Bóg może na to pozwolić?

Hela nie odrywała twarzy od matczynego fartucha — ale płacz ucichł, a w małem serduszku toczyła się okropna walka. Dziecięce sumienie nieznające wykrętów, udawania i fałszu przemawiało wyraźnie i silnie, że matka ma słuszność, ale słabiutka niewyrobiona wola kurczyła się i drżała, nie mogąc się zdecydować na takie upokorzenie.

— Mamo, ja lepiej jutro nie pójdę do szkoły.

— Nie, dziecinko! Nie trzeba odkładać. Czem dłużej będziesz zwlekać, tem ci będzie trudniej, a przytem

powiększyłabyś swoją winę, pozwalając by Józia dłużej cierpiała.

— Ach, mamo! kiedy to tak strasznie trudno!

Pani Antoniowa przygarnęła serdeczne do siebie swoją biedną, spłakaną córeczkę.

— Helenko — rzekła — dotąd byłaś dzieckiem, które nie myślało o swej duszy — ale teraz gdy przygotowujesz się do pierwszej spowiedzi świętej, musisz się zastanawiać nad swoimi uczynkami. Oto widzisz — jeden grzech ile to sprawia smutku niepokojów — ile cierpienia! Rano płakała Józia, teraz ty płaczesz i na duszy tak ci smutno i ciężko i nie będzie lżej dopóki grzech nie zostanie zgładzony, krzywda nagrodzona. Ale zato gdy się przezwyciężysz, gdy się pojednasz z Józią, zobaczysz ile radości wleje Pan Jezus do twego serduszka i jak cię kochać będzie. Więc nie bój się, nie martw się, że to trudno. Pomódl się do Matki Boskiej i twego Anioła Stróża, a zobaczysz jak wszystko pójdzie gładko.

Hela zarzuciła ręce na szyję matki i nic nie odpowiedziała.

Pani Antoniowa ucałowała wilgotny od łez policzek córeczki i nakreśliła krzyżyk na jej czole.

— No, bądź wesoła, Helciu! wszystko będzie bardzo dobrze!

Podniosła się i wyjęła z tekturowego pudełka stojącego na szafie dwa duże pierniczki.

— Ten jeden to dla ciebie na pociechę — rzekła z uśmiechem, a ten drugi dasz jutro Józi na zgodę.

Hela próbowała się uśmiechnąć do matki, ale zbyt ciężką walkę przebyła, więc tylko ucałowała jej rękę i milcząc poszła do swej półeczki z książkami i tam schowała pierniczki. (C. d. n.)

L.

Miłość leczy i uświęca

Gorące słońce sierpniowe zalewało żarem południa ulice wielkiego miasta W. Na dalszych przedmieściach unosiły się po drogach tumany kurzu okrywając szarą warstwą ziemistego pyłu zwiędłe od upału liście na drzewach i krzakach — kwiaty w ogrodach pochyliły żałośnie piękne, różnobarwne główki. Rzadki przechodzień ocierał sobie co chwilę pot z czoła i spoglądał ciekawie w górę, czy jaka chmurka na niebie nie zwiastuje pożądanego ochłodzenia parnego powietrza. Dwie tylko postacie kobiece, spieszące wąską uliczką w dzielnicy robotniczej mało okazywały zainteresowania dla palących promieni południowego słońca. Natomiast baczną uwagę zwracały na poszczególne numery domów, aż wreszcie stanęły przed nędznym, obdartym kilkupiętrowym barakiem. Wiało z niego zgnilizną i niechlujstwem. W takich domach mieszka tylko skrajna nędza, lub kryje się nierzadko występek i zbrodnia.

„Ulica Prosta, nr. 10, czwarte piętro — robotnik Węglik, dzikie małżeństwo, najstarsza córka umierająca, dzieci moralnie zaniedbane“ czytała powoli z karteczki starsza z dwóch niewiast, a potem dodała: „Takie otrzymałam instrukcje na ostatniem posiedzeniu naszej sekcji charytatywnej — a więc Siostro, chodźmy w imię Boże“. Przeżegnawszy się, z cichą modlitwą na ustach zaczęły wspinać się po stromych schodach. W ciemnych korytarzach rozlegały się głośne krzyki i ordynarne śmiechy, a dzieci brudne i napół nagie, jedne płacząc, drugie śmiejąc się bezczelnie zabiegały im co chwila drogę. „Jak biedne i godne litości są te małe istoty, szepnęła jedna z tercjarek, czyż w takiem środowisku może dusza dziecka pozostać czystą i niewinną? O Boże, pozwól nam uratować je dla Ciebie“.

Wreszcie stały u celu. Zapukały do zmurszałych drzwi poddasza, a nie otrzymując żadnej odpowiedzi

weszły cicho do małej izdebki. Choć obeznane z nędzą i ubóstwem cofły się prawie na widok, jaki przed sobą ujrzały. Wstrętny, cuchnący zaduch zatamował im prawie oddech. Jedyne okienko było zamknięte, a stłuczone szyby poklejone brudnym papierem. Powietrze wskutek gorąca wciskającego się przez rozpalony dach było tak duszne, że niemal przyprawiało o mdłości. Chwiejący się stół, trzy mocno nadpsute i zrobaczałe drewniane tapczany i garstka zbutwiałego barłogu w kącie, prawdopodobnie legowisko drobnych dzieci, stanowiły całe umeblowanie. Na jednym z tapczanów na podartym sienniku leżało młode, piętnastoletnie dziewczę. Wynędzniała twarz i płonące gorączką oczy zdradzały długą, nieuleczalną chorobę. Ponurym i nieufnym wzrokiem spojrzała na wchodzące siostry tercjarki i zaczęła targać nerwowo, długie ciemne warkocze zwisające na brudnej poduszce. Wreszcie zapytała szorstko: „Czego chcecie?“ „Chciałybyśmy ci przynieść ulgę, pomóc w czemkolwiek“ odparła łagodnie jedna z sióstr. „Mnie pomóc — mnie?... Nikt mi już nie pomoże, nawet matka rodzona. Jak chcecie mi pomóc? nie znacie mnie przecież, a zapłacić wam nie mogę”. „Nie troszcz się o to, pocieszały siostry, nasza pomoc nic nie kosztuje; chcemy cię ratować z miłości dla Boga“. „Z miłości dla Boga? - więc wierzycie w Boga?“ Pytanie to wywarło tak bezgraniczne zdumienie, że prawie z lękiem spojrzały obydwie niewiasty na młodą dziewczynę, która patrząc na nie uporczywie, w gorączkowem podnieceniu mówiła dalej: „Czyż nie wiecie, że Boga nie ma wcale — że niebo lub piekło po śmierci, to tylko wymysły i dziecinne bajki dla idjotów!“ Widzę, że mi nie wierzycie, lecz słyszałam o tem nietylko w domu. Gdy byłam jeszcze zdrową, powtarzano mi te prawdy setki razy na wiecach i zgromadzeniach, a przecież tam przemawiali ludzie bardzo mądrzy i wykształceni. I oni mnie dopiero prze-

konali. Jedynie — i przy tych słowach gwałtowny kaszel pozwolił jej zaledwie dokończyć szeptem — złoto jest Bogiem i gdy kiedyś przyjdzie do podziału między bogatymi a ubogimi — i my swoje niebo mieć będziemy“. Słuchające siostry intuicyjnie odczuły, że nie pora jeszcze nawracać i przekonywać biedną, otumanioną duszę rozmową o Bogu i wieczności; trzeba najpierw praktycznem Miłosierdziem zdobyć jej serce a przedewszystkiem wybłagać pokorną modlitwą pomoc Bożą. Więc też na cały ten gwałtowny wybuch odpowiedziały cichutko: „Biedne zbłąkane dziecko” a potem zbliżywszy się do chorej zręcznie i lekko przeniosły ją na inne posłanie. Wyjąwszy z przyniesionej ze sobą paczki świeżą bieliznę, zrobiły prędko porządek z łóżkiem — następnie omyły odleżynowe rany dziewczęcia, przebrały ją również w czystą koszulkę i z powrotem przeniosły na odświeżony tapczan z tak delikatną troskliwością, że biedne stworzenie z uśmiechem wdzięczności patrząc na swe dobrodziejki wyszeptało półgłosem: „Och, jak mi teraz dobrze“. Opiekunki postawiły jeszcze przy łóżku małą flaszeczkę wina i pakiecik owoców. Wreszcie pożegnały uprzejmie chorą słowami: „Jutro przyjdziemy także, bądź zdrowa, drogie dziecko. Niech cię Bóg strzeże i błogosławi”. Zaledwie przekroczyły próg izdebki i zamknęły drzwi usłyszały głośne przejmujące łkanie tak pełne bólu i żałości, że same od łez wstrzymać się nie mogły. Nie zawróciły jednak. „Resztę zrobi P. Bóg i Jego święta łaska“, powiedziała jedna z nich, poczem odeszły spiesznie, każda do swego domu i czekających na nią obowiązków rodzinnych.

Następnego dnia mimo szalejącej burzy, wichury i deszczu zjawiły się obydwie tercjarki w oznaczonej godzinie w domu przy ulicy Prostej. Drzwi od poddasza były szeroko rozwarte i troje dzieci w wieku od lat 8—12 wychylało się ciekawie przez poręcz schodów,

aby ujrzeć z daleka zbliżające się panie. Widocznem było, że czekały na nie, może w nadzieji, że i one coś dostaną z wypakowanych szczelnie torebek. Cała trójka nosiła na sobie wybitne piętno dzieci chowanych w suterynach lub na poddaszu. Brudne i obdarte miały twarzyczki przedwcześnie dojrzałe, ostre ściągnięte rysy mówiły wyraźnie o biedzie w jakiej żyły, a co najsmutniejsze, z oczu patrzała złośliwość i grzech. Z wielkiem współczuciem i litością spoglądały siostry na drobne nieszczęśliwe istoty, których najpiękniejsze lata beztroskiego dzieciństwa upływały wśród nędzy i zepsutego otoczenia bez żadnego jaśniejszego promyka radości lub nadziei. W poważnej zadumie zbliżyły się powoli do łóżka chorej. Na ich widok zabłysły oczy dziewczęcia dziwnym blaskiem i choć przebijało z nich zadowolenie z przybycia, odezwała się nieufnie: „I panie przyszły pomimo burzy, a może nasza Kasa płaci im za wizyty?“ „Kasa socjalistyczna? Nie moje dziecko, nie znamy twoich towarzyszy, a jeżeli oni dotychczas nie zainteresowali się twoim losem, z pewnością i w przyszłości o tobie nie pomyślą. Dowiedziałyśmy się o tobie od pewnej szlachetnej pani, a inni dobrzy ludzie zaopatrzyli nas w środki pomocy, z którą do ciebie przychodzimy“. Zajęły się znów przesłaniem łóżka, przemyły i oczyściły rany, uporządkowały izdebkę, a w końcu przyniesione dary w żywności i odzieży rozdały między dzieci. Miały już odchodzić, gdy wstrzymała je chora skinieniem ręki. „Chciałabym z wami pomówić“, prosiła. „Nie mogłam spać tej nocy, więc myślałam cały czas nad tem, że wy z miłości ku Bogu chcecie mi dopomóc. Leżę na tem łóżku niemocy już przeszło rok. Przedtem byłam zatrudnioną w sklepie jednego z naszych towarzyszy. Od początku mej choroby nie zapytał się nigdy o mnie — matce własnej jestem ciężarem, a ojciec... tu załamał się jej głos i wstrząsła się z odrazą, —

ojciec przeklina tylko, gdy mnie zobaczy. Wy pierwsze przyszłyście mi z pomocą i ulgą i wy wierzycie w Boga i właśnie dla Niego to uczyniłyście. Powiedźcie mi prawdę! Czy rzeczywiście wierzycie, że jest Bóg?“ „Moje dziecko, gdyby nie było Boga, ani nagrody, ani nieba i wieczności, to wierz mi, nie byłoby smutniejszej doli jak być człowiekiem i żyć na świecie. Tak jest, my wierzymy w Boga, a jeżeli cię wspomagamy, to jedynie dlatego, że ten Bóg, nieskończenie dobry i litościwy Ojciec niebieski dał nam wszystkim przykazanie: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego”. „Mówcie mi zatem o Bogu, prosiła chora, pragnę Go poznać bliżej“.

I rozpoczęła się stara, a jednak wiecznie nowa nauka o Bogu, o stworzeniu świata w prostych i jasnych opowiadaniach, jak się ją zwykle udziela małym dzieciom. Tak chora jak i troje rodzeństwa słuchały jej zawsze z zapartym oddechem. Uszczęśliwione tercjarki chodziły codziennie do ubogiej izdebki na czwartym piętrze i z gorliwością misjonarek mówiły dzieciom o wielkości i potędze Boga, o Jego dobroci i niepojętej dla ludzi miłości, o Jego pragnieniu, aby wszyscy dostąpili zbawienia i przepędzili z Nim wieczność w radości i częściu. Skończyły już właśnie w swoich lekcjach dzieje odkupienia świata przez gorzką Mękę i śmierć Zbawiciela, gdy pewnego dnia wchodząc na poddasze, znalazły chorą w bardzo groźnym stanie. Oddawna już wiedziały, że ani ona, ani żadne z dzieci nie było dotąd ochrzczone. Spostrzegłszy więc niebezpieczeństwo zawahały się, czy nie przyprowadzić kapłana, ale zanim się zdecydowały, już szare cienie śmierci pojawiły się na twarzy młodego dziewczęcia, a blade wargi wyszeptały z wysiłkiem: „Chrztu — niebo, dajcie mi niebo“. Czemprędzej starsza z tercjarek polała głowę umierającej czystą wodą i uroczystemi słowy: „Marjo Józefo, ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha święte-

tego“ dała jej niebo naprawdę. Jedno jeszcze westchnienie, jedno spojrzenie dziękczynne, jeden uśmiech anielski i szczęśliwa dusza spoczęła w Boskich ramionach swego Odkupiciela na całą wieczność“.

Wzruszone do głębi siostry padły na kolana przy łóżku zmarłej, dziękując Bogu gorąco, że im pozwolił przyczynić się do zbawienia tej duszy. Zajęły się następnie pogrzebem Marji i tylko jej modlitwie w niebie przypisywały, że wszelkie trudności, jakie się z początku piętrzyły, szczęśliwie załatwione zostały. Ojciec miał jakąś pilną robotę przy budowie na wsi, a matka odmrukła niecierpliwie: „Róbcie co chcecie, bylebym się pozbyła dziewczyny“. Na prośbę tercjarek pozwoliła również, aby trójka pozostałych dzieci przychodziła od czasu do czasu do ich mieszkania. Tam szlachetne siostry III zakonu w myśl świętego swego Ojca Franciszka z wielkiem poświęceniem i ofiarną miłością nie szczędziły trudów tak w zaopatrywaniu potrzeb materjalnych zaniedbanych dzieci, jak i kształceniu ich duszyczek przez naukę katechizmu i religji. Udało im się stopniowo przygotować je wszystkie do chrztu św., następnie do pierwszej Komunji św., a z czasem dobroczynna ich działalność i stale okazywana przychylność zwyciężyła nawet twarde serca rodziców. Był to prawdziwy dzień tryumfu dla wielkodusznych sióstr tercjarek, gdy w tej rodzinie do niedawna tak dzikiej i bezbożnej zapanował duch Boży i pokój Chrystusowy, oparty na bezwzględnej zgodzie sumienia z wszystkiemi przepisami i wymaganiami Kościoła św.

Niech Drogie Siostry Tercjarki zastanowią się i pomyślą, czy także w ich pobliżu nie przeznaczył im Pan Jezus podobnego pola działania do pełnienia obowiązków tak gorąco polecanej przez Ojca św. Akcji katolickiej! Zapiszmy sobie głęboko w sercach tę prawdę, że każda dusza jest odkupioną Najświętszą Krwią Chry-

stusową i że skierowanie choćby jednej na drogę cnoty jest rękojmią własnego zbawienia i wiecznej nagrody, a nadto podług słów Czcigodnej założycielki Sodalicji Klawerjańskiej, Marji Teresy Ledóchowskiej „niema nic piękniejszego, nic wznioślejszego, nic idealniejszego na tej ziemi, nic coby mogło bardziej podnieść wartość życia, jak praca nad rozszerzeniem chwały Bożej i nad zbawieniem dusz“. *X.*

Ach, te języki!

Do przełożonej Trzeciego Zakonu
Przyszła z wizytą jedna z tych jejmości,
Co to wśród słodkich uśmieszków, ukłonów
Roznoszą o swych bliźnich wiadomości.
Niby zmartwiona, ale przecież rada
Nowinki swoje żywo opowiada:

— Ach! Droga pani! Ach, straszna nowina!
Jak też ci ludzie nie boją się piekła!
Ewa Kiełbówna wyszła za kalwina
I naszej świętej wiary się wyrzekła.
I to tercjarka! Ach, ach! Droga pani!
Jakże się wszyscy zawiedliśmy na niej!

Tutaj umilkła i z westchnieniem rzewnem
Do suchych oczu chusteczkę przykłada.
— A czy te wieści są zupełnie pewne?
Strapiona nieco przełożona bada.
— Ach, najpewniejsze! Słyszałam je sama
Z ust wiarogodnych stolarza Adama.

Trzeba to sprawdzić — niema innej rady,
Myśli ze smutkiem biedna przełożona;
Bierze kapelusz i rusza na zwiady,
Najlepiej kiedy się sama przekona.
Po kilku chwilach w mieszkaniu stolarza
Swoje pytania z naciskiem powtarza:

Czy to rzecz pewna i skąd się dowiedział
O tem małżeństwie i o zmianie wiary?
— Jakiem małżeństwie?!... Tegom nie powiedział!
Mówiłem tylko: Pewnie ma zamiary
Wyjść za jakiego lutra — miljonera,
Dlatego wiary świętej się wypiera.

— Hm! więc to tylko pańskie przypuszczenia
Już się rozchodzą jako rzecz stwierdzona.
A czy napewno ona wiarę zmienia?
— Ależ napewno! Mówiła mi żona,
Że dowiedziała się od swej krawcowej,
A to jest jakby Dziennik Urzędowy.

Więc przełożona rusza w dalszą drogę
Nawiedza dobrze jej znajomą szwalnię,
Pyta o swoje. — No, przysiąc nie mogę,
Mówi krawcowa. Ale przypuszczalnie
Tak jest — bo mówią, że w każdą niedzielę
Można ją widzieć w luterskim kościele.

— Mówią! Kto mówi? Kto ją tam spotykał?
— O, różni ludzie! Mnie o tem mówiła
Matka naszego Pawła ogrodnika,
Osoba zacna, czcigodna i miła.
— Ha, pójdę do niej, spytam się dokładnie.
Niechaj ten ciężar raz mi z głowy spadnie.

Rusza więc dalej już na trzecią stację,
Cel swej wizyty pokornie wykłada,
Prosi o jasne, ścisłe informacje.
... W każdą niedzielę?... No, to już przesada!
Ja nie mówiłam, że co tydzień bywa.
Wiem, że raz była — to rzecz niewątpliwa.

Słyszałam o tem od mojej służącej,
Która jest bardzo, bardzo prawdomówna,
A przytem żyje w przyjaźni gorącej
Z ową panienką, Ewunią Kiełbówną.

Zresztą zawołał tu zaraz Anieli,
Ona nam wieści najlepszych udzieli.

— Moja Anielciu! Ta pani by chciała
Wiedzieć dokładnie, w którą to niedzielę
Ewę Kiełbiównę napewno widziała
Na nabożeństwie w luterskim kościele?
— Jak mogłam widzieć?... Przecież tam nie chodzę!
Spotkałam się z nią przed zborem na drodze,

Stałyśmy sobie na rogu ulicy,
A ona tylko wtedy powiedziała:
Ciekawam, jak się modlą heretycy?
Ale do zboru ich wejść bym się bała,
Bo to grzech może?... Księdza się zapytam,
Jak mi pozwoli, to pójdę i kwita.

. . . .

Dusze pobożne, czcigodne i święte,
Kroczące drogą najwyższej ascezy!
Miejcie usteczka na guzik zapięte,
Jak radzi święty Franciszek Salezy,
Bo kto języka swego nie powściąga,
Tego asceza nie warta szeląga. E. L.

KRONIKA.

Sprawozdanie z działalności Kongregacji III. Zak. św., Franciszka przy kośc. OO. Franciszkanów w Warszawie (za lata 1932—34).

Sprawozdanie niniejsze obejmuje dwa lata, gdyż w ubiegłym roku nie wysłaliśmy z tego powodu, że w nim nie zaszły żadne ważniejsze zmiany. Natomiast w bieżącym roku sprawozdawczym mamy przedewszystkiem do zanotowania nowe wybory zarządu kongregacji. Dość oryginalne to były wybory. Zebrane siostry w liczbie około 500 opowiedziały się za dotychczasowym zarządem — przez aklamację.

Stan liczebny kongregacji zasadniczo nie uległ zmianie. Przybyło nam około 80 nowych członkiń, a umarło w tym czasie 40, a 20 usunęliśmy.

Życie duchowne rozwija się w ramach zwyczajów i praktyk uświęconych już tradycją kilkunastu lat. W każdą trzecią niedzielę miesiąca mają siostry uroczystą Mszę św. z generalną Komunją

św. Jest to najokazalsza uroczystość w kościele. Na ołtarzu palą się wszystkie światła, na kościele duży elektryczny żyrandol; na chórze kościelnym młodsze siostry śpiewają na dwa głosy mszę św., albo inne okolicznościowe utwory. Przy ołtarzu — według przyjętego już od lat zwyczaju — każdoczesny Dyrektor Kongregacji odprawia cichą Mszę św. na intencję sióstr — i udziela Komunji św. — Po południu na nieszporach O. Dyrektor ma naukę na tematy ściśle związane z życiem wewnętrznem, a czasem też zewnętrznem braci i sióstr III. Zak. Po nabożeństwie zbierają się siostry na sali, gdzie S. Przełożona, a następnie O. Dyrektor omawiają sprawy bieżące.

W zakresie rozwoju życia wewnętrznego bardzo pożyteczne są zebrania tygodniowe w każdą środę. Wprawdzie te zebrania nie są tak liczne, jednak o tyle pożyteczniejsze, że siostry spokojnie mogą wysłuchać czytanych przez s. przełożoną wyjątków z życia świętych i inne z zakresu życia duchownego. To też siostry chętnie uczęszczają na te zebrania. A przy sposobności rozbierają pisemka: „Pochodnię Seraficką i Rycerza Niepokalanej", i zasięgają porad u siostry przełożonej, których ona — mimo słabego zdrowia — zawsze chętnie udziela. — Wreszcie tu wspomnieć można o dorocznych rekolekcjach. Dwa razy w roku mają siostry sposobność do odprawienia ćwiczeń duchownych: przed ur. św. O. Franciszka w czasie nowenny, i przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Życie czynne kongregacji przejawia się w kilku sekcjach. Na polu akcji charytatywnej pracują siostry w sekcji „Chleb św. Antoniego" i prowadzą Koło Św. Wincentego a Paulo (są w zarządzie Caritas). Kilkadziesiąt członkiń należących do tej sekcji urządza wywiady u biednych, a następnie roznoszą zapomogi w gotówce i w naturze. W roku ubiegłym wydano w gotówce około 2500 zł. Kasę zasilają siostry drobniejszemi ofiarami i O. Gwardjan klasztoru, który oddaje na ten cel dochód z dwóch skarbonek kościelnych, a także z innych ofiar na biednych chętnie udziela po kilkadziesiąt zł., w tem przekonaniu, że pieniądze przez ręce zaufanych sióstr trafią do domów rzeczywiście biednych.

Tu — do akcji charytatywnej — zaliczyć możemy naszą kasę pogrzebową. Należy do niej okło 600 sióstr. Rocznemi składkami opłacają wydatki związane z pogrzebem chrześcijańskim swoich członkin. Pozatem opłacają też za każdą po 30 Mszy św. gregorjańskich. Tak — nawet nie wiedząc o tem, — spełniają dwa uczynki miłosierne: duchowy względem zmarłej siostry i doczesny, względem biedniejszych księży, dla których stypendjum na msze

greg. jest pewną pomocą. Rocznie kasa pogrzebowa wypłaca około 3000 na pogrzeby, i tyleż na Msze gregorjańskie.

Wreszcie i o tem wspomnieć należy, iż siostry kongregacji nie zapominają o potrzebach kościoła. Widomym tego dowodem będzie na długie lata bardzo piękna monstrancja, ufundowana na pamiątkę jubileuszu naszego Odkupiciela. Inicjatywę dała do tego pięknego dzieła S. Przełożona. W odpowiedzi na jej apel, złożyły siostry przeszło 1000 zł. w gotówce, a 2000 zł. w klejnotach złotych i srebrnych. Jedna z sióstr ofiarowała dwa pierścionki z brylancikami wartości 1000 zł., które brylanty zdobią symbol naszego odkupienia — krzyż na szczycie monstrancji — Niniejsze sprawozdanie o akcji charytatywnej, kończę małą refleksją: że i w dzisiejszych czasach ogólnego kryzysu można wiele dobrego zdziałać, jeżeli nie pojedynczo, to wspólnemi siłami — we wzajemnej zgodzie i miłości chrześcijańskiej — a więc w duchu reguły III. Zakonu św. Franciszka.

Obok wspomnianych już sekcji charytatywnej, mamy jeszcze w naszej kongregacji „Kółko dramatyczne", które nazwaćby można sekcją kulturalno-oświatową. Należą tu siostry i kilkanaście dobranych osób z pośród znajomych i krewnych naszych sióstr. Przedstawienia odbywają się dość często, a zwłaszcza z okazji uroczystości św. Franciszka, św. Antoniego, św. Elżbiety, potem imieniem O. Dyrektora, S. Przełożonej, i innych tym podobnych okolicznościach.

I jeszcze Kongregacja ma „Kółko śpiewacze" — do którego należy spora grupka sióstr. Dzięki dość częstym próbom, mają one w swoim repertuarze spory zasób pieśni, któremi ożywiają nasze nabożeństwa i uroczystości kongregacyjne.

Z pism prenumerujemy Pochodnię Seraficką w ilości 900 egzemplarzy. Jest też bibljoteka, w której mamy przeszło 500 egzemplarzy różnych dzieł o treści religijno-ascetycznej i świeckiej belletrystyki.

Do sali tercjarskiej sprawiłyśmy w ostatnich dwóch latach szafy bibljoteczne i zaprowadziłyśmy instalację radiowo-głośnikową. W ten sposób umożliwiło się licznie zgromadzonym siostrom, nawet na przyległym do szczupłej sali korytarzu, udział w miesięcznych zebraniach. Stojąc na korytarzu, słyszą z głośnika to co na sali do sióstr, a zarazem do mikrofonu mówią, czy to S. przełożona czy też O Dyrektor. Przy pomocy tego urządzenia urozmaicamy nasze przedstawienia amatorskie muzyką z płyt gramofonowych.

I to są mniej więcej wszystkie ważniejsze przejawy naszego życia zbiorowego. Pracujemy dla większej chwały Bożej i pożytku

bliźnich. Ułatwia nam tą pracę dla Boga, bliźnich i nad sobą, wielkie dzieło św. O. Franciszka, Zakon Trzeci.

S. Teresa Sapacz-Sapoczyńska

Warszawa, dnia 11 czerwca 1934 r. sekretarka.

O. Feliks Wilk Dyr. III. Zakonu.



Wilno — Trzeci Zakon przy k. OO. Franciszkanów. — Poświęcenie chorągwi Stowarzyszenia Żywego Różańca.

Pragnąc, aby cześć Marji Niepokalanej coraz więcej się rozszerzała i aby Matka Boża coraz więcej była czczona i miłowana, O. Gerard Domka, gwardjan tutejszego klasztoru, zaprowadził wśród tercjarstwa Stow. Żywego Różańca. Do tego Stowarzyszenia garną się nie tylko bracia i siostry z naszych kongregacji, ale i osoby świeckie, tak, że obecnie Stowarzyszenie liczy już dwadzieścia pięć róż.

W maju, w miesiącu Marji, zeszłego roku, zostało założone Stowarzyszenie Ż. R., a już obecnie posiada swoją chorągiew.

W lutym b. r. O. Gwardjan, a zarazem Dyrektor, zwołał zebranie zelatorek i poruszył sprawę chorągwi, zaznaczając, że tego roku otrzymujemy kościół, a Trzeci Zakon ma swoją chorągiew, która poprowadzi tercjarstwo do kościoła, trzeba więc, aby Żywy Różaniec miał swoją chorągiew, którąby poprowadziła Ż. R. do kościoła. W lutym było zebranie, a w maju chorągiew gotowa.

Przepięknie zrobiły tę chorągiew Siostry Skrytki z zaułka Bernardyńskiego, które starały się jak najsumienniej i najwspa-

nialej, oraz w krótkim czasie i stosunkowo niedrogo, zamówieniu zadośćuczynić.

Z jednej strony chorągwi na tle kremowem ozdobionem złotem i cudnemi różami, jest przedstawiona Matka Boża, podająca różaniec św. Dominikowi, a u dołu napis: Królowo Różańca św. módl się za nami. Z drugiej strony na szafirowem tle wśród srebrnych lilji i złocistych promieni jest Imię Marji, u góry różaniec, oraz napis: Stowarzyszenie Żywego Różańca przy kościele OO. Franciszkanów w Wilnie. Dopełnieniem chorągwi są szarfy kremowe i szafirowe, noszone przez panienki odziane w biel i w wianuszkach z róż na głowie. A dopełnieniem całości jest poduszka z Imieniem Marji.

W rok od założenia Stow. Żyw. Róż., również w miesiącu Marji, dnia 31 maja, w święto Bożego Ciała chorągiew została poświęcona. Poświęcenia dokonał O. Gwardjan i wygłosił naukę tej mniej więcej treści: Macie swój sztandar, pod którego znakiem gromadzić się będziecie w rozmaitym celu; tworzycie bowiem jeden z licznych hufców Chrystusowych. Chorągiew ta będzie wam przypominała, że przez całe życie trzeba walczyć dla sprawy Bożej bronią wypróbowaną: modlitwą, cierpliwością, męstwem, miłosierdziem, pod dowództwem Marji Niepokalanej, Królowej Różańca świętego.

Trzeba wspomnieć o dobrej woli i ofiarności ze strony człon. Stow. Ż. R. i mimo, że czasy ciężkie pokryto połowę teraz, a druga połowa zostanie pokryta pod koniec r. b.

Wywdzięczamy się modlitwą za gorliwą opiekę nad nami i zanosimy modły przed Tron Najwyższego, aby Bóg, przez Ręce Marji, dawał naszemu O. Gwardjanowi siły do dalszej pracy nad zbawieniem dusz nieśmiertelnych.

S. A. Bajewska, zast. św Terc. oraz prezeska Ż. R.

Sprawozdanie Kongregacji Tercjarskiej w Rogoźnie Wlkp.

Kongregacja nasza ma swój początek dopiero od dnia 16. X. 32 r. kiedy to na prośbę Tercjarzy nasz kochany Ks. Dyrektor Pomorski założył ją kanonicznie. Już przedtem przez kilka lat gromadzili się siostry i bracia, co miesiąc u jednej ze sióstr, aż raczył się zająć naszem Tercjarstwem ks. Dziekan Pomorski, za co Bogu i ks. Dziek. serdecznie dziękujemy.

Po uroczystem zebraniu w kościele, któremu poprzedziły już 3 zebrania przedtem, na których wygłosił ks. Dyr. cel Trzeciego Zakonu; udano się do salki paraf. na zebranie konstytucyjne, na którym wybrano Zarząd: S. Michorówna Marja przełożona, S. Henkówna Anna wiceprzełożona, br. Formella Stefan sekretarz i bibljotekarz br. Powędrowski Aleksander skarbnik.

Od tego czasu mamy co miesiąc nasze zebrania w salce parafjalnej w których już kilka razy brał udział nasz ks. Dyrektor.

Grono nasze teraz wciąż się powiększa. W dniu założenia było 40 tercjarzy z profesją. Zapisało się na postulantów 33. W ciągu roku jeszcze 14. Razem przyobleczono w habit zakonny 40 nowicjuszów. Każdy pierwszy piątek obchodzimy Drogę Krzyżową.

Założono także koło „Franciszkański Związek Misyjny“, na który składa się dobrowolne datki na cele Misyjne.

Z powodu ciężkich czasów, do kasy nie płacimy stałych składek, lecz dobrowolne datki. Ofiary do kasy wynoszą do 31. 12. '33. 67,52 zł. w dochodzie, w rozchodzie było 57,75 zł. Pozostaje saldo na rok 1934 zł. 9,77. Abonujemy 15 pism tercjarskich.

Mamy zamiar zakupić sztandar, to też na ten cel złożono na ręce przełożonej już przeszło 120.— zł.

Chociaż czasy trudne a Członkowie żyją w niedostatku, to ufamy, za pomocą Bożą, osiągnąć nasz cel i pracować nadal będziemy w duchu naszego Ojca Franciszka.

Marja Michorówna przełożona. — **Stefan Formella** sekretarz.

Praca misyjna -- nakazem Chrystusa.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ — oto ostatnie słowa, które wyrzekł Jezus Chrystus podczas swego życia ziemskiego do apostołów, wstępując do nieba. W tych słowach wyraził On Swą ostatnią wolę, dał apostołom swe polecenie, a właściwie przypomniał tylko to, czego ich zawsze nauczał, „Idźcie — nie czekajcie, aż narody same do was przyjdą, lecz idźcie do nich, jak ja do was przyszedłem, aby szukać i zbawić, co było zginęło“ — to nakaz Chrystusa, to wyraz Jego świętej woli

Wyraz ostatniej woli Chrystusa jest naturalnem echem jego życia. Choćby Chrystus nie był dał tak wyraźnego nakazu rozszerzania Jego świętej Ewangelji wśród wszystkich ludów całego świata, nakaz ten wypłynąłby z Jego posłannictwa. Religja przez Niego założona ma się rozszerzyć wśród wszystkich narodów przez głoszenie słowa Bożego t. zn. przez pracę misyjną.

Religja Chrystusowa jest dla wszystkich ludzi. Jezus Chrystus jest prawdziwie „Zbawicielem świata“. On jest światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego“. Religja Jezusa Chrystusa jest z istoty swej religją misyjną, a kościół Jego — kościołem misyjnym.

Słowa: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“, chrzcząc je, są założeniem misyj wśród pogan. Dziełem Opatrzności Bożej jest, że charakter misyjny na kościele katolickim tak jasno

i tak silnie wyciśnięty, że nic nie zdoła jego blasku przyćmić. Stąd też nakaz misyjny Chrystusa trwać będzie niewzruszony, choćby miłość własna i wygoda ludzka chciały usunąć się przed obowiązkami, które z niego wypływają.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody", to słowa tak stanowcze, że nie może być żadnej wątpliwości co do ich znaczenia. Tu mamy istotnie rozkaz.

Zanim Chrystus Pan wyrzekł te słowa, wskazał na Swą Boską moc. „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi", przez co daje poznać, że to, co powie, jest przykazaniem Bożem, wymagającem bezwzględnego posłuszeństwa. Chrystus daje nakaz w chwili pożegnania, by jaknajwiększe wrażenie w sercach ich wywrzeć, a przytem pokazał, jak bardzo Mu na wykonaniu Jego zamiarów zależy. On chce, by dzieło misyjne było obowiązkiem najprzedniejszym Jego Kościoła, bo w tak ważnej chwili mówi się tylko o sprawach najważniejszych i najkonieczniejszych. Chrystus daje to przykazanie bez żadnych ograniczeń, niema więc żadnego powodu, którym możnaby się od obowiązku pracy misyjnej wymówić, niema warunków i okoliczności, w których ten obowiązek mógłby nie istnieć.

Wreszcie dla podtrzymania tego zapału dodaje Chrystus, że przy wykonaniu tego nakazu będzie z nami: „A oto ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". W tych słowach mamy zapowiedź, że praca misyjna istnieć będzie we wszystkich przyszłych wiekach, aż do dnia ostatecznego, a więc też w czasach obecnych.

Bóg tak chce, by Jego Królestwo przez pracę misyjną na cały świat się rozszerzyło, by wszystkie narody uwielbiały Jego święte imię, by przez to dotarły do celu swego przeznaczenia. Bóg tak chce, by w każdym czasie na cały świat misjonarze się rozchodzili, aby przyprowadzić do owczarni Chrystusowej wszystkie zbłąkane narody świata.

Jeżeli Kościół katolicki porównamy z ogrodem, to my pracujemy wewnątrz na miejscach doskonale uprawionych i bez wszelkiego trudu zbieramy świetne owoce, podczas, gdy nasi misjonarze, pracując w tym samym ogrodzie, lecz na miejscach pełnych ostu i cierni, zraszają tę ziemię własną krwią, by ją przygotować do przyjęcia ziarna Bożego. Dlatego musimy w tej trudnej i ofiarnej pracy misjonarzom dopomóc, to nasz obowiązek, taka wola Boża.

Aby ideę misyjną wśród tercjarstwa poznańskiego jaknajwięcej spopularyzować, utworzono przy kongregacji naszej w listopadzie ub. r. sekcję misyjną. Raz w miesiącu odbywają się uroczyste na-

bożeństwa misyjne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i okolicznościowem kazaniem, które wygłasza każdorazowo Czcig. O. Dyrektor. Frekwencja na nabożeństwach tych jest dość liczna, to też wierni zachęceni zresztą przez kaznodzieję, nie szczędzą grosza ofiarnego dla tak wzniosłej sprawy. Dotychczas wpłynęło ze samych składek kościelnych zł. 1.200, do której to kwoty dochodzą jeszcze sumy ofiarowane przez członków na t. zw. krucjatę misyjną, inkasowane bezpośrednio przez skarbniczkę. (miesięcznie około 75,— zł.). Aby nie wchodzić w kolizję z istniejącą już od całego szeregu lat przy naszej kongregacji krucjatę misyjną wyjaśniamy, że zasadniczo niema żadnej różnicy między sekcją a krucjatą misyjną, a zmiana w nazwie tłómaczy się jedynie dokonywującą się obecnie reorganizacją krucjaty.

Jest rzeczą oczywistą, że pisząc o misjach zagranicznych, mamy na myśli w pierwszym rzędzie misje franciszkańskie w Japonji, gdyż jako członkowie III. Zakonu mamy obowiązek przedewszystkiem o tych ostatnich pamiętać.

Gdy w naszych pracach w tym kierunku napotkamy na piętrzące się trudności, niech one nas nie zrażają. Gdy już nasze siły ludzkie będą się zdawały wyczerpane, to zachęcajmy się do dalszych wysiłków słowami apostoła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia". Chrystus, widząc nasze dobre chęci nie odmówi nam Swej pomocy, bo dał to zapewnienie: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

L. Spiżewska, Sekretarka.

Zmarł dnia 12-go kwietnia b. r. brat

Michał-Bonawentura Kiedryś

z Kongregacji Męskiej przy kościele OO. Franciszkanów w Wilnie. Kongr. uprasza Braci i Siostry o modlitwę za duszę zmarłego.

Nakładem Sodalicji Marjańskiej uczenice Gimnazjum Żeńskiego w Olkuszu, wyszła broszurka p. t. Wspólna Msza św., recytowana. Cena 1 egz. 15 gr., za 100 egz. 13 zł. Broszurka ta zasługuje na spopularyzowanie.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA SIERPIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A G)

1. S. Sw. Piotra w Okowach
2. C. *M. B. Anielskiej odpust Porcjunkuli* (Z. F.)
3. P. Sw. Alfonsa Liguore'go
4. S. Sw. Dominika w.
5. N. 11 po Sw. Najśw Panny Marji Snieżnej, Błog. Cichego w III Zak.
6. P. *Przemienienie Pańskie*
7. W. Sw. Kajetana w.
8. S. SS. Cyrjaka, Lorga i Smaragda męcz.
9. C. Sw. Jana Ma. Vianney w III Zak.
10. P. Sw. Laurego m.
11. S. SS. Tyburcjusza i Zuzanny p. męcz.
12. N. 12 po Sw. *Sw. Klary Asyskiej Zał. II. Zak.* (A.G.Z.F.)
13. J. SS. Hipolita i Kasjana męcz.
4. W. Sw. Euzebjusza †Wig.
15. S. **Wniebowz. Najśw. M. P.** (A. G. Z. F.)
16. C. Sw. Joachima ojca N. M. P.
17. P. S. Jacka i S. Klary z Mont. III. Zak.
18 S. Sw. Rocha w. III Z. (Z. F.)
19. N. 13 po Sw. Sw. Ludwika b. w. I. Zak. (Z. F.)
20. P. Sw. Bernarda op.
21. W. S. Joanny Francisz. de Ch. wd.
21. S. S. Tymoteusza i Tow. męcz.
23. C. Sw. Filipa Beniciusza w.
24. P. Sw. Bartłomieja ap.
25. S. *Sw. Ludwika kr. w. III Z.* (A. G. Z. F.)
26. N. 14 po Sw. Siedmiu Radości N. M. P. (A. G. Z. F.)
27. P. Sw. Józefa Kalasantego w.
28. W. Sw. Augustyna b. O. K.
29. S. Ścięcie św. Jana Chrzciciela
30. C. Sw. Róży Limańskiej p.
31. P. Sw. Rajmunda w.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.